



tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Rok 2010 na długo zapadnie w pamięci tych, którzy pamiętają i wiedzą, czym była „Solidarność”. Zarówno ta przez duże, jak i małe „s”. Wspominamy na Pomorzu Annę Walentynowicz, Macieja Płażyńskiego, Arama Rybickiego i księdza prałata Henryka Jankowskiego. Jego misja zaczęła się „przypadkiem”.

Był na właściwym miejscu we właściwym czasie. Dźwigając z ruin kościół św. Brygidy, który od stoczni gdańskiej dzieli bardzo mała odległość, nie zapomniał wspomóc tych, którzy chcieli odbudować z ruin godność człowieka. Inny „przypadek” pojawił się w życiu pochodzącego z Jastarni ks. Edwarda Konkola. Chciał wyjechać na misje. W Warszawie spotkał jednak bezdomnych, z którymi... zamieszkał przez miesiąc. Swoje misje odnalazł w Polsce. Zajmuje się ludźmi, którzy potrzebują pomocy. Zarówno biednymi, jak i bogatymi (s. IV-V). Prawdziwym letnim hitem może się okazać nasza wycieczka do Kwidzyna. Warto tam pojechać 31 lipca i zdążyć na Mszę św. o godz. 12.00. Będzie ją sprawował sam wielki mistrz krzyżacki... Po nabożeństwie odbędzie się uroczysty pochówek jego poprzedników. Historia sprzed wieków ożyje na nowo (s. VIII).

Ksiądz prałat Henryk Jankowski (1936–2010)

Zapomniana legenda



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

– Z księdzem Jerzym Popiełuszką poznałem się w Warszawie i od początku zaprzyjaźniliśmy się. Później często przyjeżdżał do Gdańska. Zresztą byliśmy cały czas w stałym kontakcie – powiedział podczas ostatniego wywiadu ks. Henryk Jankowski.

Kiedy przeprowadzałem wywiad, dawały o sobie znać i cierpienia, i choroby księdza prałata. Odszedł do Pana wieczorem 12 lipca w wieku 74 lat.

Ksiądz Henryk Jankowski urodził się 18 grudnia 1936 r. w Starogardzie Gdańskim. Jego ojciec An-

toni był kupcem; w czasie II wojny światowej trafił do obozu koncentracyjnego Stutthof. Po ukończeniu podstawówki Henryk podjął naukę w liceum im. Staszica, a ze względu na trudną sytuację materialną przeniósł się do liceum dla pracujących. Uczył się i pracował jako urzędnik państwowy m.in. w Wydziale Finansowym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Starogardzie.

W 1958 r. zdał maturę i wstąpił do Biskupiego Seminarium Duchownego w Gdańsku-Oliwie. 21 czerwca 1964 r. przyjął z rąk biskupa Edmunda Nowickiego święcenia kapłańskie i został skierowany do posługi duszpasterskiej w parafii Ducha Świętego w Gdańsku (bazylika Mariacka). Od 1 lipca 1967 r. pełnił obowiązki wikariusza w parafii Matki Bożej Bolesnej w Gdańsku i pomagał duszpastersko w gdańskim kościele św. Barbary, gdzie następnie – od 1 kwietnia 1968 r. – pracował jako wikariusz. Dwa lata później rozpoczął posługę w parafii

Ks. Henryk Jankowski podczas obchodów 20. rocznicy wyborów z 4 czerwca 1989 r.

św. Brygidy – najpierw jako kapłan organizujący duszpasterstwo w ruinach kościoła, potem – od 1 sierpnia 1971 r. – administrator, w końcu – od 1 czerwca 1976 r. – jako proboszcz tej parafii.

W sierpniu 1980 r. odprawił Mszę św. dla strajkujących stoczniowców; od tej pory zaczął być postrzegany jako kapłan „Solidarności”. Jego plebania była miejscem spotkań wielu opozycjonistów, azyłem, gdzie każdy mógł liczyć na przyjęcie, gościnę i pomoc. Ks. Henryk Jankowski został ustanowiony kanonikiem honorowym kapituły archikatedralnej (17.09.1978 r.), następnie kapłanem Jego Świątobliwości (3.02.1990 r.), a także otrzymał godność kanonika honorowego kapituły pelplińskiej (1.01.2003 r.). W 2004 r. przestał pełnić posługę proboszcza parafii św. Brygidy. 31 sierpnia 2009 r. podczas uroczystej Mszy św. z okazji 29. rocznicy podpisania porozumień sierpniowych ogłosił swoją decyzję o przejściu na kapłańską emeryturę.

xsc

Kino podwórkowe



Zabawa z chustą Klanzy mobilizuje dzieci do wspólnego działania

GDAŃSK. Podniebne kino stworzone z prześcieradła rozwieszonego na podwórkowym trzepaku i projektora to atrakcja dla całych rodzin z Gdańska-Wrzeszcza. Zorganizowali je streetworkerzy z trójmiejskiego oddziału Polskiego Stowarzyszenia Pedagogów i Animatorów

Klanza. To pomysł na wakacyjne czwartkowe wieczory. Kino jest częścią długofalowego projektu o wymownej nazwie „Wyjdiesz?“, opartego na założeniu, że warto zrobić coś razem na ulicach swojego miasta. Streetworkerzy, którzy pierwszy seans podniebnego kina

urządzili na początku lipca, mają nadzieję przyciągnąć do wspólnego działania całe rodziny. – Nie chodzi tylko o to, by mieszkańcy przychodzili obejrzeć film, ale żeby chcieli uczestniczyć w samych przygotowaniach. Jedni mogą przynieść krzesła, inni koce czy stoliki. Zapraszamy też życzliwych ludzi, którzy ufundowaliby słodkie poczęstunki dla najuboższych dzieci – mówi Ewa Konopko, streetworkerka Klanzy.

W każdy czwartek, aż do końca wakacji, podwórkowe kino rodzinne gościć będzie na innym wrzeszczańskim podwórku. Informacje o kolejnych seansach znaleźć można na plakatach w dzielnicy oraz na stronie www.wyjdiesz.blogspot.com. Osoby, które chciałyby pomóc przy organizacji lub ufundować poczęstunek dla dzieci, mogą zgłaszać się pod nr tel. 507 256 495.

Tomasz Pietrzak

„Przeleciało” 90 lat

Gdynia.

Wystawę dla miłośników lotnictwa i historii zorganizowała w Małej Galerii im. admirała floty Andrzeja Karwety redakcja portalu lotniczego aviateam.pl. Galeria mieści się w Klubie Marynarki Wojennej „Riwiera” w Gdyni, przy ul. Zawiszy 1. Od 15 lipca oczy zwiedzających cieszą niepublikowane materiały filmowe, modele statków powietrznych polskiego lotnictwa morskiego oraz ponad 200 fotografii z ostatniego półwiecza, a także zdjęcia archiwalne. Oprócz fotografii współczesnych samolotów i śmigłowców używanych w Gdynińskiej Brygadzie Lotnictwa Marynarki Wojennej można zobaczyć historyczne statki powietrzne służące w barwach lotnictwa morskiego. Wystawę można zwiedzać do 2 sierpnia (od poniedziałku do piątku w godz. 8–15, w soboty i niedziele wystawa będzie dostępna na życzenie). Wstęp jest bezpłatny. **tp**



MATERIAŁY PROMOCYJNE

Bieg św. Dominika

GDAŃSK. Organizowany od 1994 r. Bieg św. Dominika stał się już nieodłączną częścią gdańskiego Jarmarku Dominikańskiego, stanowiąc jednocześnie najważniejszą letnią imprezę biegową w Gdańsku. W tym roku po raz 17. zorganizowana przez Klub Lekkoatletyczny Lechia Gdańsk zgromadzi w zabytkowym centrum miasta dziesiątki tysięcy kibiców i gości

oraz setki biegaczy. Jak co roku dominikański bieg ma promować zdrowotne, społeczne i wychowawcze aspekty czynnego uprawiania sportu. W sobotę 7 sierpnia odbędzie się pięć biegów w różnych kategoriach: Bieg Kobiet i Bieg Mężczyzn otwarty dla wszystkich amatorów biegania powyżej 16. roku życia, Wyścig „wózkarzy” dla osób niepełnosprawnych, Bieg VIP-ów oraz zamykający stawkę Bieg Elity Mężczyzn. – W tym roku po raz pierwszy odbędzie się Bieg Elity Mężczyzn, z rywalizacją o Mistrzostwo Polski na dystansie 10 km – zapowiada Stanisław Lange, dyrektor Biegu św. Dominika. Zgłoszenia na zawody przyjmowane są drogą elektroniczną poprzez arkusz zgłoszeniowy na stronie internetowej www.biegdominika.com lub pocztą na adres: Biuro Biegu św. Dominika, 80-221 Gdańsk, ul. Traugutta 29. **tp**



Do Biegu św. Dominika zostało już niewiele czasu. Pora rozpocząć przygotowania

Wyśpiewaj „Magnificat”

JASTARNIA. W tym roku po raz 11. odbędzie się Otwarty Metropolitalny Festiwal Piosenki Religijnej w Jastarni, Juracie i Chałupach. Zmagania muzyczne pod honorowym patronatem metropolity gdańskiego abp. Sławoja Leszka Głódzia i Mieczysława Struka, marszałka województwa pomorskiego, odbędą się od 22 do 25 sierpnia 2010 r. Tegoroczna edycja festiwalu poświęcona jest pieśni o Męce Pańskiej i wiąże się z piątą rocznicą śmierci Jana Pawła II. W konkursie mogą uczestniczyć zespoły liczące od 2 do 9 osób. Nie wolno wykorzystywać podkładu mechanicznego. Nagrodą główną jest 2500 zł oraz statuetka „Magnificat”. Warunkiem przystąpienia do 3-dniowych zmagani muzycznych jest wypełnienie karty zgłoszenia, podpisanej przez księdza proboszcza z parafii, z której pochodzi zespół oraz opiekuna zespołu. Wszystkie potrzebne informacje podane są na stronie organizatorów www.polwysep.tp3.pl. **tp**

Idź na jarmark

ŻARNOWIEC. Tegoroczny Jarmark Cysterski odbędzie się w niedzielę 1 sierpnia i rozpocznie się Mszą św. w Żarnowcu o godz. 11. Potem uczestnicy pomaszczą na specjalnie przygotowany plac, gdzie jarmark potrwa prawie do północy. W programie imprezy są m.in.: występy zespołów, pokazy dawnego rzemiosła, konkursy, gry, zabawy, loterie, dobra kaszubska kuchnia, zabawa taneczna i inne atrakcje. **tp**

Centrum Informacyjne
Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdaansk@goscmedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:

ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk

TELEFON/FAKS (58) 554 34 15

REDAGUJĄ:

ks. Sławomir Czaję - dyrektor oddziału,

Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

Kapłan solidarności

Odszedł w samotności

– Ksiądz prałat miał dwie miłości. Jedną byli stoczniovcy. Wszyscy, nieważne, jakie funkcje pełnili. Druga to mundurowi, i to niezależnie od tego, jaki nosili mundur – mówi ks. Krzysztof Czaja, w latach 1994–2005 wikariusz i administrator parafii św. Brygidy w Gdańsku, obecnie proboszcz parafii Niepokalanego Serca Maryi w Gdyni-Karwinach.



TOMASZ PIETRZAK

O księdzu prałacie Henryku Jankowskim, człowieku, który za życia stał się legendą, napisano wiele. Jak to zwykle z legendami bywa, ciężko czasami odróżnić prawdę od fałszu, fakt od interpretacji. Jedno jest pewne. Odszedł ktoś, komu wielu ludzi zawdzięcza bardzo dużo. Także ktoś, wokół kogo było zbyt wielu ludzi, myślących jedynie o własnych korzyściach.

Nieznany

Tych, którzy chcieliby przypomnieć sobie lub poznać losy kapelana z gdańskiej stoczni, odsyłam do istniejących licznych publikacji i książek o nim. Ot, chociażby publikacji Petera Rainy. Niezależnie jednak od tego, co o nim przeczytamy czy z różnych źródeł wiemy, był kapłanem wymykającym się prostym osądom. Także, a może przede wszystkim osądom mediów, które siłą rzeczy upraszczają, a przy tym kreuują rzeczywistość. Tak było, kiedy przestał pełnić funkcję proboszcza. – Przed plebanią stawił się tłum ludzi. Niektórzy nie ukrywali, że byli wrogo nastawieni do ks. arcybiskupa Tadeusza Gołowskiego. Wtedy ks. Jankowski, wychodząc do ludzi, powiedział do nas, wikariuszy: „Cokolwiek się za chwilę wydarzy, pamiętajcie, komu przysięgaliście posłuszeństwo” – wspomina ks. Krzysztof. Wertując niedawne artykuły prasowe o ks. Henryku Jankowskim, na próżno szukać informacji o jego posłuszeństwie biskupowi.

Nie był człowiekiem, który dałby się „ubrać w kaptcie”. – Rano Msza św., a potem bardzo napięty harmonogram spotkań, wyjazdów czy spraw, które załatwiał osobiście, bo uważał, że jeśli ktoś

prosi go o pomoc, to sprawę trzeba załatwić już, zaraz – podkreśla ks. Czaja. Spraw, które należało załatwić, były tysiące. Tak samo i ludzi. To on właśnie podźwignął z powojennych ruin kościół św. Brygidy. To on, kiedy nie było wielu odważnych, poszedł w sierpniu 1980 r. do stoczni odprawić Mszę św. i służyć strajkującym robotnikom do końca. Ale to z tych rzeczy najbardziej spektakularnych. Większość organizowanej przez niego pomocy szła poza flesztami. – Miał kontakty na całym świecie. Wielu biznesmenów przynosiło mu różne dary. Zdecydowaną większość rozdał ludziom – wspomina proboszcz z Karwin. Dużą rolę odgrywały lekarstwa, których za żadne skarby nie można było kupić, nie tylko w latach 80., ale i później. Ilu ludziom pomógł, sam Pan Bóg wie. Przekazywał pomoc medyczną – leki i sprzęt – nie tylko szpitalom na Pomorzu, ale m.in. także w Warszawie. – Tu na plebanię przychodzili po pomoc ludzie z ulicy, których on nie znał – podkreśla. Osobiście poznałem osobę

poparzoną w czasie słynnego pożaru w Stoczni Gdańskiej. Załatwiona przez ks. prałata sztucznie wyhodowana w USA ludzka skóra stosowana do przeszczepów warta była miliony dolarów. Kapłan lekarzom pozostawił decyzję, komu należy się ona w pierwszej kolejności.

Zapomniany

Dla większości młodych ludzi, urodzonych już w wolnej Polsce, postać księdza prałata Jan-

Tak jak ponad 3 tys. osób również i my byliśmy 17 lipca na ostatnim pożegnaniu prałata Jankowskiego. Obszerniejszą relację zamieścimy w kolejnym numerze „GN”

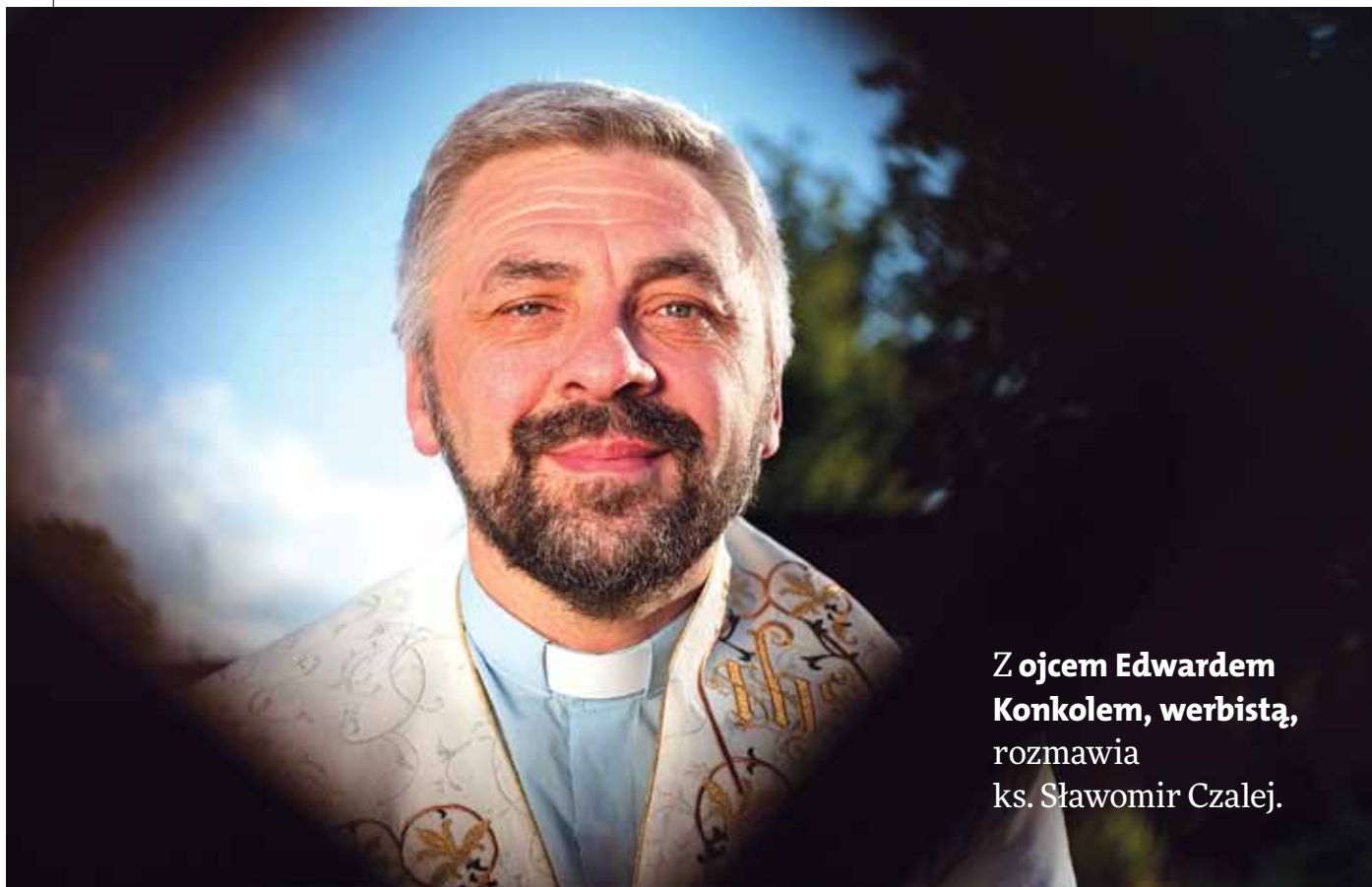
kowskiego to przede wszystkim skrawki medialnych sensacyjek: ubiory, przepych, medale i odznaczenia, wino czy woda z jego wizerunkiem. Skrawki, z których nie wylania się nawet zafałszowany zarys człowieka. Skrawkami też pamięta go Robert Kwiatek, dawniej działacz Federacji Młodzieży Walczącej, później fotoreporter „Dziennika Bałtyckiego”. – Dzisiaj patrzę na księdza Jankowskiego pewnie innymi oczami. Ale nie chcąc go gloryfikować, zawsze będę go stawiał obok błogosławionego już ks. Jerzego Popiełuszki. Nie da się po prostu zaprzeczyć, że kościół św. Brygidy był zawsze ostoją wolnej Polski. Dla mnie, wtedy młodego człowieka, nie było nawet istotne, co ks. Jankowski mówił; to wszystko nagrywała wtedy SB. Ja tam czułem się wolnym człowiekiem – wspomina.

Gromadziło się wokół niego zawsze wielu ludzi. Zwłaszcza ze świata polityki. Powoli, acz nieubłagane znikali po roku 1990. Ich miejsce zajmowały osoby, które stawały się złymi duchami prałata, za co musiał później zapłacić swoją cenę. – Myślę, że w pewnym momencie ks. prałat uwierzył w swoją rolę supermana, w to, że może występować w każdej dziedzinie życia – mówi ks. Krzysztof. W ostatnich latach, podczas zmagania się z chorobą, został przy nim niewielu przyjaciół. Wśród tych, którzy trwali, byli także księża.

Odszedł kapłan, wobec którego nie można było pozostać obojętnym. Człowiek odwagi, walki, niespokojny duch, symbol „Solidarności”. Chociaż wszystko już teraz zależy od Pana Boga, warto go wspomnieć w modlitwie, nie tylko przy okazji rocznicy Sierpnia. **Ks. Sławomir Czaję**

Był kapłanem wymykającym się prostym osądom.

Także, a może przede wszystkim osądom mediów, które siłą rzeczy upraszczają rzeczywistość.



Z ojcem Edwardem Konkolem, werbistą, rozmawia ks. Sławomir Czalej.

ZDJEŃCIA KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Kapłan od obłądzenia wszelakiego

Ojciec Edward Konkol, rodem z Jastarni, święcenia kapłańskie przyjął ćwierć wieku temu. Jest założycielem Stowarzyszenia Pomocy Rodzinie „Droga” w Białymstoku. Pomoc znajduje tam bezdomny, narkoman czy biedak. „Kapłan w sandałach” od lat przywozi do rodzinnej miejscowości tysiące dzieci na wypoczynek.

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ: 25 lat od święceń kapłańskich to dużo i mało. Pierwszy raz o byciu księdzem pomyślałeś nad brzegiem otwartego morza czy może nad zatoką?

O. EDWARD KONKOL SVD: – Dzisiaj ciężko powiedzieć (*śmiech*). Wiesz, mam taką rodzinę: mój wujek jest werbistą, trzy ciotki są służebniczkami Ducha Świętego, a więc należą do żeńskiej gałęzi zgromadzenia. Pamiętam, że jako chłopiec wciskałem się w garnitur, bo mój

wujek, o. Grzegorz Konkol, obchodził wtedy swoje 25-lecie święceń. Towarzyszyła mi myśl: jak to super, że on tego dożył! Dzisiaj, kiedy sam przeżyłem podobną rocznicę, towarzyszy mi nieco inna myśl: no! trzeba się w końcu wziąć do roboty, bo nareszcie wiadomo, o co w tym kapłaństwie chodzi!

Myślę, że mówisz tak jako człowiek pokorny. Znając Twoje dokonania, do pewnych wniosków doszedłeś już wcześniej. Jeżeli nawet nie Ty, to Twoi ubodzy pomogli Ci w odkryciu tożsamości...

– Myślę, że z wiekiem człowiek dochodzi nie tylko do istoty kapłaństwa, ale do tego, co ma robić, do tworzenia czegokolwiek. W Białymstoku co dwa tygodnie wydajemy trzem tysiącom ludzi jedzenie. I powstaje wielki znak zapytania: ty, ksiądz, zajmujesz się dziećmi ulicy, narkoma-

nami, kimś, kto gdzieś tam ginie w hazardzie, a przecież jest pomoc społeczna i inne organizacje, które powinny się tym zajmować. I jeżeli dojdę do istoty kapłaństwa, wtedy nie mam wątpliwości, że muszę się tymi ludźmi zajmować. To często są dzieci obciążone na swoich melinach takimi potwornymi krzyżami, jakich nikt z nas, dorosłych, by nie uniósł. Dla tych ubogich ludzi najgorszy nie jest jeszcze brak jedzenia, bo temu można zaradzić, ale totalne poczucie bezsensu życia. Wielu zamyka się od środka. W nocy pojawiają się jeszcze u nich łzy, a już w dzień będą walczyć o przeżycie, pozornie w sposób bezemocjonalny.

Czyli zapewnienie jedzenia to taki etap wstępny...

– Ono jest potrzebne! Ale ja mam im dać coś, co ożywi ich życie, a nie tylko pozwoli

przetrwac kolejny dzien. A to jest tylko w Bogu i w Chrystusie. Czesto dziennikarze przychodza i pisza: tyle ton jedzenia, tyle dzieci w Jastarni na wakacjach. Fajnie. Ale okazuje sie, ze ci ludzie, ktorzy dawno nie karmili sie Bogiem i wyschli wewnetrznie, to nie tylko ci, ktorzy nie maja co jesć. Problem w rownym stopniu dotyka tez biznesmenow. Bywa, ze przychodza nas wesprec materialnie i... zostaja. Przychodza na Msze sw., na spotkania, bo oto okazuje sie, ze sa w tym samym miejscu, co ci ubodzy materialnie, ktorzy nie maja co wlozyc do garnka. Ci drudzy sa tylko bardziej zamaskowani, obwieszeni roznymi cudami. Ale ich zycie tez stalo sie bezsensu. Jedni umieraja w glodzie, drudzy w fotelach obsypani bogactwem. Dlatego tez ksieza musza sie nimi zajmowac, u-bo-gi-mi! Nie tylko po to, zeby chleb rozdawac, ale zeby ozywiac. Aby nie stali sie wiecznymi niewolnikami swojej biedy, wiecznego poszukiwania czegoś. Bo mozna w koncu wpaść w obled, w trwoge i przerazenie, ze sie czegoś nie ma.

No a ile tych ton rozdaliście w ubiegłym roku...?

– Boze mój kochany... O ile sie nie myle, to okolo 80.

A w tym nawet węgiel...

– Białystok lezy na wschodzie, a wiec minus 30 stopni zima to normalnosc. Zrobilismy olbrzymia akcje – wlaczyli sie w nia wielu ludzi. Rozdawalismy drewno, ktore miasto nam dalo ze wszystkich przydroznych wycinek. Bylo tego ze 100 kubikow i dziesiatki ton węgla.

Wyszedłeś od nas, z Pomorza. Po drodze byli bezdomni w Warszawie, z którymi mieszkałeś przez miesiąc, odnajdując powołanie w powołaniu. Co przez te wszystkie lata dawała Ci szeroko rozumiana duchowość kaszubska?

– Pewna klarownosc w podejsciu do wiary. Pierwsza rzecz: jest Bóg i koniec. Druga sprawa, bardzo istotna, to nasza bezradnosc bez Niego. Tutaj ludzie, ktorzy zyja z morza, maja tego pełną świadomosc. Bez Boga ani do proga. I skoro wszystko zalezy od Niego, to uczymy sie przyjmowac Jego wole. Prosimy o obfitosc – przychodzi bieda, prosimy o zdrowie – przychodzi choroba. I pytamy Pana Boga, dlaczego tak mi odpowiedzial albo dziwnie wysluchal. Nawet jezeli tego nie rozumiemy, to jest to dla nas błogoslawienstwo. Tu u nas, w Jastarni, nie ma czegoś takiego, ze jest kościół i jest dom. Tu nie ma tak, ze ktos idzie do kościoła na Różaniec, na Drogę Krzyzową, a w domu jest komputer, telewizor, swoje sprawy. Nie. Tu Kościół sie rozlal do domow, a dom do Kościoła. Kościół jest w naszym domu, bo jesteśmy Kościołem, a w kościele jest nasz dom. Jak jest Adwent, to kazdy, wchodzac do domu, wie, ze jest Adwent, jak Boze Narodzenie – wchodzac do domu i wiem, ze jest Boze Narodzenie, jak Wielki Post, to wiadomo, ze dom pulsuje postem, a jak

Ojciec Edward i dzieci wycieczające w Jastarni

czas maryjny, to sa modlitwy maryjne. I tak jest tu z dziada pradziada, bo wiadomo, ze jak ktos tak bedzie zył, to jego zycie bedzie i proste, i klarowne.

I sensowne.

– Wlasnie. Jak jest na przyklad Pierwsza Komunia sw. czy rocznica slubu, to nikomu nie trzeba tłumaczyc, od czego zaczynamy, gdy spotykamy sie przy stole. To oczywiste, ze od „Te Deum”, i nikt nie pyta: bedzie? nie bedzie? Bo wiadomo, ze tak jest. U mnie w domu nie bylo tak, ze skoro jest Adwent czy pazdziernik, to teraz trzeba bedzie wiecej chodzic do kościoła albo odmawiac Różaniec. To stawalo sie czescia naszego domowego zycia. I to wlasnie kocham w tych Kaszubach.

Jak to się ma do ludzi w Białymstoku?

– Ci ludzie maja zgoła inne serce, inną dusze. Tu, na Kaszubach, to sa twardziele. Tutaj nie ma wylewnosci, tu jest morze, mężczyźni sa zacięci, niewylewni. Duzo nie opowiadaja o sobie, sa skrytyzowani. Na Podlasiu jest serce pulsuje na dłoni. Jak przekroczysz prog ich domu, to czujesz sie ogarnięty ich zyczliwoscia i miłoscia. Coś pięknego! Tutaj ta twardosc powoduje, ze jak przyjezdzam z dziećmi, to i mieszkancy, i wladze miasta mysla o nas. Przychodzi do mnie rybak i mowi: Ojcie! Ja tu stawiam ileś sieci. Dwie sa dla mnie, a reszta, wszystko co sie ulowi, jest dla dzieciaków. I tak nam przywozil. Którego dnia, to bylo w piątek rano, przychodzi i pyta, czy moze zabrac sobie cztery fladry, „z tych ojca sieci, na obiad dla siebie i dla zony”. Okazalo sie, ze jego dwie sieci byly puste, a w moich bylo sporo ryb. Kochany, to jest klarownosc! Slowo sie rzeklo i koniec. Dwie sieci dla niego, reszta dla mnie... I to jest ta twardosc wewnetrzna, ktora jest tez piękna.

Stajesz wobec trudnych sytuacji. Miałeś choć raz pretensje do Pana Boga?

– Niekiedy bardzo dlugo nie potrafilem zrozumiec, co sie dzieje. Pamietam pogrzeb dwójki malych dzieci, ktorých rodzice byli narkomanami. W czasie produkcji narkotyków wybuchl pozar. Oni byli juz odurzeni, uciekli na balkon. Ich 4-letni chłopczyk wycia-

gnal z lozka swoja siostrzyczke. Nie miala jeszcze roczku. Pociagnal ja na korytarz, pod drzwi, zeby wyjsc. Ale nie zdoal ich juz otworzyc. Dzieciaczki zginely. I sa takie momenty, ze czlowiek nic nie rozumie, ze musiały zginac przez grzech i zagubienie rodzicow. I tak tłumaczy sobie, ze ci rodzice potrzebowali tych dzieci jako aniołow, zeby ich strzegły... Na niektore pytania nie ma odpowiedzi! Mam kilka takich pytan, jak dojde do nieba, to na samym poczatku zadam je Panu Bogu. Ale to nie zalamuje mojej pewnosc, ze wszystko zalezy od Niego. Ja niczego nie planuje. Nie wiem, co bedzie za rok, a co dopiero za dziesiec lat. To, ze stowarzyszenie rozwinelo sie w cos tak poteznego, nie wynika z moich planow, z tego, ze usiadlem i wszystko przemyslalem. Buduje dom dla narkomanow, a staje sie on domem dla dzieci.

Ale żadnego planu nie masz...?

– No, mam... To mi sie na tej rocznicy zrodilo. Chyba Pana Boga nakrecam... Mamy przy naszym domu kaplice, gdzie przychodzi masa dzieciaków. Chcialbym z niej zbudowac kościółek dla dzieci opuszczonych, gdzie moglibyśmy przywracac im nadzieje. Dzieciom katolickim i prawoslawnym – wszystkim. Wszystkie sredki na to ida, i jeden procent, i wszystko.

Jaką rybę najbardziej lubisz?

– Swieża! Wyciągnięta z zatoki fladry, usmazoną, ktora nie widziala lodowki. Która jest juz wypatroszona, ale jeszcze sie rusza na patelni... Szczegolnie kiedy moja siostra Krysia to usmaży. Majstersztyk, cos wspanialego!

A w Białymstoku?

– Tam sa rozne cuda, ale ja tam ryb nie jem, bo sa nie do jedzenia. To sa rybopodobne istoty. Uwielbiam ich kartacze. Tam, kiedy mam wszystkiego dosc, to jade w otaczajace miasto puscze i ide przed siebie. I to kocham najbardziej. Spotykam w jakiejś wiosce ludzie, u ktorých zostaje dwa dni. I wracam jak z pustelni, jak z cudownych rekolekcji, jak z przedslonka nieba. ■



Letnie pielgrzymki

Maszeruj i myśl



KS. WIESŁAW WIŚNIEWSKI

Przełom lipca i sierpnia to dla wielu ludzi czas spędzony w marszu, pora zamiany wygodnego łóżka na karimatę oraz **wielu wyrzeczeń.**

Na pielgrzymkowy szlak do Częstochowy z terenów archidiecezji gdańskiej co roku ruszają trzy duże pielgrzymki. Kaszubska wyruszyła w tę niedzielę, gdyńska ruszy w poniedziałek, a gdańska pod hasłem „Bądźmy świadkami miłości” wyjdzie z miasta po raz 28. w środę

28 lipca. Na progu wielodniowego marszu warto zapytać, czym jest pielgrzymowanie? W tym roku, Roku Jubileuszowym 2010, pielgrzymi idą pod hasłem „Pielgrzymując ku światłu”.

Duchowy cel

Po co ludzie pielgrzymują? Co odróżnia pielgrzymkę od wycieczki turystycznej, choćby nawet połączonej ze zwiedzaniem miejsc o charakterze religijnym?

– Klasycznym przykładem człowieka pielgrzymującego był Abraham. Pan Bóg stopniowo ukazuje mu konkretne miejsca, do których dochodzi, ale tak naprawdę wyczuwamy, że nie chodzi o kon-

Tak było w zeszłym roku na pielgrzymkowym szlaku do Częstochowy

kretna miejsca w świecie. Nie chodzi o konkretną drogę, mierzoną liczbą przebytych kilometrów, ale o cel duchowy, który Bóg objawia człowiekowi stopniowo – mówi ks. Wiesław Wiśniewski, kierownik Gdańskiej Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę. Zatem kilometry przemierzone pieszo, rowerem czy samolotem nie są istotą pielgrzymowania. W prawdziwym pielgrzymowaniu chodzi bardziej o odkrywanie prawdy o Bogu, o świecie i o sobie samym. Ks. Wiśniewski nazywa to niezwykle pożytecznym „skutkiem ubocznym”.

Grupa biało-złota

Uczestnicy gdańskiej pielgrzymki, zanim dotrą na Jasną Górę, spędzą w trasie 16 dni, przechodząc średnio 30 km dziennie. Najdłuższy, liczący 39,4 km, etap z Bydgoszczy-Fordonu do Złotnik Kujawskich przejdą szóstego dnia. Trud i wysiłek ofiarowany w dobrej intencji to kolejny rys prawdziwego pielgrzymowania. Ale nie musi to oznaczać wielkiego wysiłku fizycznego.

– Ktoś, kto leci na pielgrzymkę samolotem do Rzymu, nie odczuwa bólu fizycznego związanego z szesnastodniowym marszem,

Zapraszamy

Wybrane propozycje Biura Pielgrzymkowego Archidiecezji Gdańskiej OREMUS

■ Pielgrzymka autokarowa do Katynia i Smoleńska w terminie 16–19 września 2010 (koszt 890 zł)

■ Pielgrzymka pociągiem do Katynia i Smoleńska w terminie 16–18 września 2010 r. (koszt 980 zł)

■ Pielgrzymka samolotowa do Włoch (Rzym, Asyż, Lanciano, San Giovanni Rotondo, Monte Cassino) w terminie 13–20 października 2010 r. (koszt 2900 zł)

■ Pielgrzymka autokarowa do Bawarii (Monachium, Altötting, Markt am Inn, Salzburg, Mariaszell, Melk i Wiedeń) w terminie 25–31 sierpnia (koszt 1790 zł)

■ Duszpasterstwo Ministrantów Archidiecezji Gdańskiej we współpracy z Biurem Pielgrzymkowym Archidiecezji Gdańskiej zaprasza też na pielgrzymkę do Rzymu w ramach Europejskiego Spotkania Ministrantów w terminie 1–9 sierpnia 2010 r. (koszt 1500 zł)

ale w związku z podróżą musi też poddać się pewnym rygorom, jak choćby określone porządkowi dnia. Pan Bóg natomiast nawet najmniejszy trud człowieka potrafi zamienić w dobro – przekonuje ks. Wiśniewski.

Dla wszystkich, którzy z różnych powodów nie mogą podjąć pątniczego trudu, organizatorzy gdańskiej pielgrzymki utworzyli grupę biało-złotą.

– Tworzą ją osoby pozostające w domach i stanowiące niejako duchowe zaplecze pielgrzymki. Przynoszą swoje intencje do punktów zapisu i jednocześnie deklarują swoją pamięć modlitewną – wyjaśnia kierownik pielgrzymki. Członkowie duchowej grupy otrzymują, jak wszyscy pozostali, znaczek pielgrzymkowy oraz legitymację z materiałami formacyjnymi na każdy dzień pielgrzymki, by owocnie włączyć się w trud wspólnego pielgrzymowania.

Tomasz Pietrzak

Ewangeliczne wezwanie

Hasło Roku Jubileuszowego „Pielgrzymując ku światłu” nawiązuje do tradycji pielgrzymowania. Jest ewangelicznym wezwaniem dla mężczyzn i kobiet oraz przypomnieniem, że zarówno istota Kościoła, jak i bycie chrześcijaninem na tym świecie mają charakter peregrinacji. Podczas drogi można oddawać się kontemplacji nowych horyzontów, refleksji, które skłaniają człowieka do zrewidowania ciasnoty własnej egzystencji, ale też niezmiernie wielkości, jaką posiada on wewnątrz i na zewnątrz siebie. W ten sposób droga przygotowuje go do pójścia za autentycznym pragnieniem swego serca.

Fragment listu Benedykta XVI na Jubileuszowy Rok 2010



Gdyńskie siostry dominikanki segregują dary dla powodziń

TOMASZ PIETRZAK

Akcja charytatywna gdyńskich dominikanek

Siostrzana pomoc

Minie jeszcze wiele tygodni, zanim siostry z zalanego klasztoru w Wielowsi pod Tarnowem znowu **będą mogły normalnie żyć.**

Ten trudny czas pomagają im przetrwać dominikanki z gdyńskiego klasztoru.

O zalanym klasztorze siostr dominikanek w Wielowsi koło Tarnowa można było przeczytać w ogólnopolskim wydaniu „Gościa Niedzielnego” sprzed pięciu tygodni. Gromnice w oknach i siostry w pomarańczowych kapokach uciekające przed wielką wodą po blatach stołów na zalanym parterze – to dramatyczny obraz z Wielowsi podczas ostatniej powodzi. Dwa miesiące po tragedii wcale nie jest on dużo lepszy. Piękny, zabytkowy klasztor woda zastała akurat wtedy, gdy kończyła się jego renowacja. Teraz wszystko trzeba zacząć od nowa.

Dominikańskie wspólnoty siostr z całej Polski spieszą z pomocą największemu, macierzyństwu klasztorowi. Transport z darami przygotowały też siostry dominikanki z Gdyni. Gdy zaapelowały o pomoc, gdynianie przynieśli odzież, koce, środki czystości i żywność. Akcja rozpoczęła się pod koniec maja

po pierwszej fali. W połowie zeszłego tygodnia ruszyła na południe wypełniona po brzegi ciężarówka, a wcześniej samochód osobowy ze środkami czystości i nowymi komputerami, ofiarowanymi bezinteresownie przez życzliwych gdyńian.

Adekwatny cytat

– Wszystkie jesteśmy mocno związane z domem w Wielowsi, bo każda z nas tam składała swoje śluby wieczyste. Dlatego zaraz po katastrofie zorganizowałyśmy zbiórkę w czterech zaprzyjaźnionych gdyńskich parafiach – mówi siostra Irena, przełożona wspólnoty i dyrektor Przedszkola pw. Świętej Rodziny w Gdyni-Orłowie. W tym roku 8 sierpnia podczas uroczystości św. Dominika pięć siostr będzie musiało składać profesję wieczystą poza macierzystym klasztorom. Jednak na okładce zaproszenia na śluby, rozesłanego do wszystkich siostr, widnieje zdjęcie zalanego klasztoru w Wielowsi. – U dołu fotografii umieścili cytat psalmu: „Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości...” – opowiada gdyńska przełożona. Wymowne słowa idealnie pasują do określenia postawy zakonnic z zalanych terenów. Siostra Irena podkreśla, że dominikanki spod Tarnowa mimo własnej, bardzo trudnej sytuacji, spieszą z pomocą okolicznym mieszkańcom, rozwożąc ciągnikiem każdego dnia ciepły obiad. Wszyscy, którzy chcą pomóc siostr i powodzińom z Wielowsi, znajdą potrzebne informacje z numerem konta na stronie www.dominikanki.pl.

Tomasz Pietrzak

– Wyjazd zespołu pozwolił nam odkryć kraję bardzo podobną do Kaszub. Nie tylko poprzez bogactwo jezior i lasów, ale także poprzez tradycję, ubiory, a przede wszystkim język – mówi Eugeniusz Pryczkowski, prezes oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Baninie.

Z wakacyjnego tournée po słowiańskiej krainie za naszą zachodnią granicą wrócił kaszubski zespół dziecięcy „Śpiwne kwiótki” z Banina. Dzieci zaprezentowały tradycyjne utwory kaszubskie, a także zaśpiewały „Barkę” ks. Tomaszowi Dawidowskiemu, który pracuje w diecezji drezdeńsko-miśnieńskiej. Ksiądz Dawidowski, rodem z Gdyni, gościł zespół, a także obchodził 10. rocznicę swoich święceń kapłańskich.

Wzrastają wśród tradycji

Należą do zespołu dzieciaki uczą się w dwóch podstawówkach. Jedna nosi imię ks. prałata Józefa Bigusa, zasłużonego dla tych ziem kapłana, więźnia Dachau. Druga, w niedalekim Miszewie, działa pod patronatem Jana Trepczyka, autora tekstów wielu pieśni i piosenek kaszubskich. – Patroni zobowiązują nas do pielęgnowania tradycji – podkreśla Pryczkowski. Dzieci po raz pierwszy wystąpiły publicznie z okazji XV-lecia regionalnego telewizyjnego Magazynu Kaszubskiego „Rodno Zemla” w 2004 r. W następnych latach występowały m.in. w Luzinie, Żukowie, Gdańsku czy w Dębogórze, gdzie w 2006 r. zajęły II miejsce w podczas

wojewódzkiego Konkursu Pieśni o Morzu. Rok później zespół zdobył drugą nagrodę na wojewódzkim festiwalu „Kaszëbscë spiwë” w Luzinie i trzecią na Pomorskim Przeglądzie Pieśni Bożonarodzeniowej w Szemudzie. Występował ponadto w telewizji Trwam.

– Wyjazd do Niemiec, gdzie mieszkają Łużyczanie, którzy podobnie jak my posługują się swoim odrębnym językiem, był ważną lekcją dla młodych Kaszubów – podsumowuje E. Pryczkowski. Okazało się, że oba języki są do siebie na tyle podobne, że nie było problemów z porozumiewaniem. Zespół – z choreografią przygotowaną przez Helenę Adamską z Pępowa – wystąpił w kościele parafialnym w Ostro (Łużyce Górne), a także w Rosenthal i w parku rozrywki koło Cottbus (Chociebuż). Na występ młodych Kaszubów przyszli nie tylko ich rówieśnicy, ale także ubrani w tradycyjne stroje Łużyczanie. W rejonie, gdzie pracuje ks. Tomasz, znane są słynne procesje konne, podczas których tamtejsi Słowianie również przywdziewają swoje tradycyjne stroje. Dzieci czuły się prawie jak u siebie. Szwajcaria Saksońska jako żywo bowiem przypomina kaszubską, na tej ostatniej jednak nie ma tyłu gór i skalnych wzniesień. Duże wrażenie zrobiła stolica Łużyc, Budziszyn, z przepiękną katedrą, zamkiem i krzywą wieżą. Dzieci jednak najbardziej zapamiętają pewnie cmentarz, na którym odczytywali swojsko brzmiące nazwiska pochowanych tam osób.

Ks. Sławomir Czalej



Dzieci z Kaszub gościł ks. Tomasz Dawidowski (z lewej)

EUGENIUSZ PRYCKOWSKI



Konkurs letni GN z Biurem Pielgrzymkowym Oremus i Wydawnictwem „Bernardinum”

Szukając św. Doroty

– Jako chłopiec uczestniczyłem w uroczystościach beatyfikacyjnych Doroty z Małtów. I wtedy jeden z kapłanów powiedział, że nie można znaleźć jej grobu. Zapytałem: jak to nie można?!

Skoro ją pochowali, to musi tu być – mówi Bogumił Andrzejewski, archeolog Urzędu Miejskiego w Kwidzynie.

Naprzeciw zamku gniewskiego, po drugiej stronie Wisły, znajduje się krzyżacki zamek z najdłuższą na świecie toaletą, tzw. gdaniskiem. Ale to chyba ostatni z powodów, dla których warto tu przyjechać, nie czekając na otwarcie długo obiecywanego mostu. Można to zrobić od strony Malborka lub skorzystać z przeprawy promowej w Gniewie.

Od pędzelka do krzyżackich grobów

Młody Boguś w każdej wolnej chwili siedział pod kwidzyński zamek i za pomocą pędzelka poszukiwał fragmentów glinianych skorup. – Kiedyś w telewizji było całkiem sporo programów o archeologii. Pewnego razu zobaczyłem namalowanych na ścianie mistrzów zakonu krzyżackiego. W nocy nie mogłem spać, zastanawiałem się, gdzie oni są pochowani, czy mają na sobie zbroje i miecze – wspomina. Kilkadziesiąt lat później, w 2007 r., dzięki własnej determinacji oraz ogromnemu wsparciu proboszcza katedry św. Jana Ewangelisty ks. Ignacego Najmowicza i władz miasta, doszło tu do sensacyjnego odkrycia, o którym pisały zarówno „New York

Times”, „International Herald Tribune”, jak i „El Paso Times”. Nie znaleziono wprawdzie grobu bł. Doroty, ale zlokalizowano trzy szkielety w trumnach sosnowych ciosanych toporem, a więc średniowiecznych. Po dokładnych badaniach okazało się, że odkryte szczątki należą do Wernera von Orselna, Ludolfa Koeniga von Wattzau i Henryka von Plauena, czyli trzech wielkich mistrzów krzyżackich Zakonu Szpitala Najświętszej Maryi Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie. – Kryptę zlokalizowaliśmy dzięki georadarowi, chociaż intuicja podpowiadała mi, że trzeba kopać w miejscu, gdzie u góry są malowidła mistrzów, bo biskup, który kazał je namalować, Dubenek, wiedział prawdopodobnie, w którym miejscu są oni pochowani – wyjaśnia z pasją. Zbroi i mieczy w grobach nie było. Znalezione jednak spore ilości jedwabiu, najbardziej kosztownej tkaniny w średniowieczu. Wystarczy wspomnieć, że jedna szata, która była zarezerwowana dla wielkiego mistrza do celów liturgicznych oraz na podarki dla królów i książąt, kosztowała jedną wieś. – Znaleźliśmy aż 32 rodzaje jedwabiu. Jest to więc największa



31 lipca po Mszy św. o 12 obecny wielki mistrz krzyżacki opat Brunon Platter pochowa swoich poprzedników. Trumny są już gotowe. PO LEWEJ: W przypadku Bogumiła Andrzejewskiego wszystko zaczęło się od pędzelka i młodzieńczej pasji...

ZDJEŃCA KS. SŁAWOMIR CZALEJ

średniowieczna skarbnica tego materiału w Polsce – podkreśla Andrzejewski.

Na tropie Doroty

Pierwszy z mistrzów – Werner został zamordowany przez następnego na niego obłąkanego brata Endorfa 18 listopada 1330 r. w Złotej Bramie w Malborku. – Następnego dnia został tu przywieziony i szybko pochowany. Dlatego też krypta nie jest szczególnie okazała – mówi. Dlaczego akurat Kwidzyn? Dlatego, że była to stolica diecezji pomezjańskiej, pod którą podlegała i stolica krzyżacka, a ponadto nie istniała jeszcze kaplica św. Anny w samym Malborku. Mistrz Werner von Orseln został zamordowany za to, że chciał przeprowadzić reformy w zakonie. Trzeba wspomnieć jeszcze o Henryku von Plauen, który uratował istnienie zakonu poprzez heroiczną obronę Malborka przed wojskami Jagiełły w 1410 r. Cztery lata później został uwieczony za zdradę. Chciał uciec pod skrzydła Jagiełły, zrażony stanem ducha współbraci... Zmarł w 1429 r.

Sami wielcy mistrzowie zostali odnalezieni niejako przy okazji poszukiwań bł. Doroty. Ta została albo wyrzucona z katedry, albo bardzo

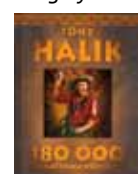
dobrze ukryta przez protestanckiego biskupa Pawła Separatusa w 1544 r., który nie uznawał relikwii. Postać błogosławionej, którą według dokumentu możemy nazywać i świętą związaną z Gdańskiem, jest na tyle fascynująca i bogata w historię, że opiszę ją osobno. Jako pierwsi jednak publikujemy hipotezę o pierwszym miejscu jej pochówku. – Eksplorując katedrę, natrafiłem na miejsce pod schodami wieży obronnej przy prezbiterium. Było tam dawne przejście wykonane z cegły gotyckiej ze zbitym łęgiem, czyli zamknięciem pomieszczenia – podkreśla archeolog.

Miejsce, które zostanie jeszcze opisane, niedostępne dla zwiedzających – trzeba się tam przeczłogiwać – znajduje się po prawej stronie, przy grobie Otto Friedricha von Groebena. – Niezwykle barwna postać. Miał trzy żony, był generałem polskim – mówi Tomasz Karcz, przewodnik po katedrze. Otto, wychowany przez jezuitów protestant, miał i żonę z Afryki; rozszerzał tam bowiem w 1682 r. pierwsze brandenburskie kolonie w Gwinei. Fakt ten został potwierdzony przez jego rodzinę, która 5 lat temu przyjechała do Kwidzyna z Niemiec dwoma autokarami. **Ks. Sławomir Czalej**

W nagrodę do Rzymu!

Główną nagrodą letniego konkursu jest dwuosobowa wycieczka do Rzymu (w terminie 3–6 października 2010) ufundowana przez Biuro

Pielgrzymkowe Oremus (rozlosujemy



ją wśród wszystkich, którzy przynajmniej raz wezmą udział w konkursie). Cotygodniowe nagrody książkowe ufundowało Wydawnictwo Bernardinum. W tym tygodniu m.in. książka Tony'ego Halika „180 000 kilometrów przygody”.

Pytanie nr 3

Ille warta była jedwabna szata?

Nasi pierwsi zwycięzcy: Roman Nierebiński, *Gdańsk*; Joanna Nowak, *Gdynia*; Radosław Wesołowski, *Kwidzyn*. Gratulujemy!

